

Jestem zaborcza i apodyktyczna

W miniony piątek gościem kawiarni artystycznej „Węgliszek” w Bydgoszczy była Olga Lipińska, jedna z tegorocznych laureatek nagrody im. Klemensa Janickiego, przyznawanej przez kapitułę powoływana przez redakcję pisma „Metafora”. I choć spotkanie rozpoczęło się z niemalże godzinnym opóźnieniem (podobno nie z winy artystki), autorce i reżyserce słynnych telewizyjnych kabaretów udało się nawiązać kontakt ze zniecierpliwioną czekaniem publicznością, chyba jednak wyraźnie zafascynowaną twórczością „żelaznej damy” polskiej telewizji. Bowiem Olga Lipińska swój autorski kabaret przygotowuje już 31 lat, niezależnie od tego, kto telewizją rządzi i jaka opcja polityczna jest u sterów władzy. Na pytanie, czy ostatnie wydarzenia w sejmie mogą stanowić inspirację twórczą, odpowiedziała: „Sejm jest sam dla siebie kabaretem, i to czarnym”.

O AKTORACH I AKTORSTWIE

- Lubię i podziwiam wszystkich swoich aktorów, bo produkowanie żartów na scenie to niezwykle ciężka praca. Wielką miłością - zawodową oczywiście - darzę Jana Kobuszewskiego, bo to nie tylko wspaniały aktor, ale i szalenie dobry człowiek. Jest jak plaster na rany, łagodzący wszelkie konflikty. Sam jest autorem wielu anegdot, ale i o nim samym krążą legendy, jak choćby te o ściąganiu tekstu podczas nagrywania programu, kiedy z braku czasu nie wszystkie kwestie udało mu się opanować pamięciowo. Kobuszewski, podobnie jak Janusz Gajos, są aktorami niebywale twórczymi. Umieją patrzeć na całość artystycznego przedsięwzięcia, a nie tylko na swoją postać i rolę. Im nie trzeba niczego podpowiadać. Bo aktor to nie szafa gdańska, którą się przesuwa. A tacy artyści też bywają, ale takich nie lubię.

Hannę Śleszyńską wypatrzyłam już w szkole teatralnej i zaproponowałam angaż do Teatru Komedia, w którym przez 13 lat byłam dyrektorem. To aktorka, podobnie zresztą jak Piotr Fronczewski, o ogromnym talencie nie tylko komediowym, ale i dramatycznym, na której słowo - jak ja to mówię - nie sterczy, bo jest samą prawdą.

Bardzo mi smutno, że nie ma już między nami Wiesława Drzewicza (aktor znany nie tylko z gościnnych występów w Teatrze Polskim w Bydgoszczy - przyp. red.). Bardzo go ceniłam, mieliśmy podobne poczucie humoru. Jego rola w „Dożyciu” Aleksandra Fredry, w mojej

reżyserii, przyniosła mu główną nagrodę aktorską na festiwalu Klasyki Polskiej w Opolu.

W ogóle z aktorstwem w naszym kraju nie jest najlepiej. Połowy dialogów w polskim kinie po prostu nie rozumiem, a to świadczy o warsztatowych niedostatkach wynoszonych już ze szkoły.

Najważniejsza na scenie jest prawda. Bo aktor grając, musi jednocześnie mówić prawdę. I to jest oprócz talentu podstawa sukcesu w tym zawodzie. Potrafię wokół siebie skupiać dobrych aktorów, bo się na tym znam. Już podczas castingu widzę, czy aktor ma osobowość i wdzięk. Moi artyści muszą umieć przenosić na scenę lub na ekran klimat, który przynoszą jako reżyser. Zawsze pozostawiam podczas pracy w teatrze czy w telewizji margines dla inwencji twórczej aktora.

CENZURA

- Problemy z cenzurą? To są „ich” problemy, a nie moje. Ja takowych nie mam.

Po zniesieniu cenzury nie zgadzam się na żadne ugody czy kompromisy. Uważam, że jeżeli ksiądz robi przekrety, to należy o tym mówić. Przez wiele lat musiałam walczyć z cenzurą i wtedy trzeba było uważać, bo było o co toczyć boje. Teraz już nie, bo żadna cenzura nie istnieje.

NIE TYLKO GAŁCZYŃSKI I WITKACY

- Mój kabaret jest kompilacją różnych tekstów, ale sama koncepcja jest czysto autorska, może dlatego że jestem zaborcza i apodyktyczna. Jednym ze współautorów jest np. Marek Piechota. Ale prozę piszę sama. Choć tak naprawdę pisanie nienawidzę. I kiedy już wiem, że muszę się za to zabrać, to i tak najpierw długo sprzątam mieszkanie. Najlepiej tworzy mi się w nocy. Rano nie pracuję.

PRYWATNOŚĆ

- Zawód i prywatność w moim życiu to jedno. Mam dom na Mazurach, gdzie często wyjeżdżam. Na próbach niejednokrotnie opowiadamy sobie o naszym życiu prywatnym, nawet o domowych remontach.

KOMEDIA

- Niestety, w Polsce komedia jako gatunek nie jest doceniana. Traktowana jest jako druga kategoria w literaturze i sztuce. I nie chodzi tu wcale o to, by dramaty Bałuckiego mierzyć tą samą miarą co Mickiewiczsowskie „Dziady”. Ale by komedię szanowano tak, jak to jest we Francji.

Waldemar Hilla

Urodziny towarzystwa

Filharmonia Pomorska zaprasza dzisiaj na dwa koncerty: o godzinie 18 do swej siedziby w Bydgoszczy, przy ul. Libelta 16, na koncert organizowany z okazji 170-lecia Towarzystwa Upiększania Miasta Bydgoszczy, którego sukcesorami są: Zieleń Miejska Sp. z o.o. i Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Wystąpią: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej, Włodzimierz Szymański - dyrygent, Jerzy Godziszewski - fortepian. W programie: Szymanowski - IV Symfonia „Koncertująca” na fortepian i orkiestrę Schubert - V Symfonia B-dur. Zaś o godzinie 19.30 w Filharmonii Narodowej w Warszawie na zaproszenie dyrektora Antoniego Wita wystąpi Capella Bydgostiensis pod batutą Daniela Stabrawy, który wystąpi również jako skrzypek-solista.